Nr. 256. We Lwowie — Środa 15 Września 1897 Rok XXXVII.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar. (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika l. 3; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Kaichman & Frendler

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Mowy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 8 ct. od wyrazu. — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 80 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 5—6 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

600.000 morgów nieużytków i milion nędzarzy rolnych.

Lwów d. 14 września.

I.

Pan dr. Jan Hupka, właśc. dóbr w Kolbuszowskiem, zaszczytnie znany ze swej działalności na polu obywatelskiem a nader gorąco i żywo zajmujący się sprawą moralnego i ekonomicznego podniesienia naszego ludu, poruszył na jednem z ostatnich posiedzeń krakowskiego klubu konserwatywnego rzecz niezwykle doniosłą i godną reformy.

Oto w kraju naszym na ogólny obszar gruntów nietabularnych (włościańskich) 8,278.400 morgów, jest 600.000 morgów (czyli 13 część całej własności nietabularnej) wspólnie używanych. Z tych 600.000 morgów przeszło $^3/_4$, bo 460.000 morgów zajmują pastwiska gminne, z których znaczna część, bo 46.000 morgów już dawniej za nieużytki uznaną została, faktycznie jednak połowa tej pół miliona morgowej przestrzeni, jako nieużytek uznaną być może lub też z biegiem czasu na zupełny nieużytek się zamieni, dzięki panującej gospodarce.

Wedle §. 68 ust. gminnej, przy użytkowaniu dobra gminnego należy się trzymać dotychczasowego niezaprzeczonego zwyczaju, a tylko w braku tegoż Rada gminna uchwalić może postanowienia regulujące ten użytek. Otóż na co z pewnością nie można się skarzyć u nas, to na brak takich opłakanych zwyczajów, które są tamą do podjęcia skutecznej inicyatywy na drodze ekonomicznego odrodzenia. W tym wypadku i ustawa sama jest taką tamą, uniemożliwia bowiem a przynajmniej utrudnia niesłychanie wszelką ingerencyę organów nadzorczych, które wobec niezaprzeczonego zwyczaju, zupełnie na dobrą wolę zwierzchności gminnych w tym względzie opuszczać się muszą.

Przypatrzmy się teraz, jak wyglądają po naszych gminach owe stare niezaprzeczone zwyczaje, będące dzięki ustawie do dziś dnia jedynym regulatorem użytkowania pastwisk i lasów gminnych.

Otóż co do pastwisk pierwszym i najpowszechniejszym w całym kraju zwyczajem jest, że państwiska używa się zwykle bezpośrednio jako wygon i to całej przestrzeni odrazu. Że wygania się na pastwisko równocześnie i razem bydło, konie, świnie, owce i gęsi. Że paść się zaczyna na całej przestrzeni odrazu, już najwcześniejszą wiosną, gdy tylko pierwsza trawka się pokaże, nie czekając wcale według starego zwyczaju św. Wojciecha. Że po pastwisku każdy jeździ i chodzi, gdzie i jak mu się podoba, skutkiem czego często połowa przestrzeni odchodzi na drogi. Że każdy może sobie glinę i piasek na pastwisku kopać. Komu tak wygodniej, to może sobie bez żadnej przeszkody przechowywać tu swe ziemniaki w dołach lub kopcach. Że kretowin ani dołów pozostałych po kopaniu gliny i piasku nigdy się nie zarównuje, owszem odnosi się wrażenie, jakoby się je konserwowało jak najtroskliwiej. Również ochrania się wspaniałe chwasty i osty, których wcale wielkie plantacye można nieraz oglądać na pastwisku gminnem.

Następstwem istniejącego systemu użytkowania jest najstraszniejsze zaniszczenie tych ogromnych przestrzeni, obniżenie hodowli bydła i wreszcie moralne i fizyczne zwyrodnienie młodych chłopskich pokoleń, co wszystko razem stanowi obraz zarówno ekonomicznego jak i moralnego upadku. Takich pół miliona morgów, jak te pastwiska, to zbytek, na jaki kraj nasz tak biedny nie powinien sobie pozwolić.

Lecz 460.000 morgów pastwisk gminnych, 40.000 morgów nieużytków, to dopiero część większa, to dopiero $^3/_4$ całej przestrzeni gruntów wspólnie używanych w Galicyi. W przestrzeni tych gruntów wspólnych, przyjętych w przybliżeniu na 600.000 morgów, figurują z pokaźną przestrzenią 125.000 morgów t. zw. lasy gminne. Tych 125.000 morgów lasów gminnych przedstawiają również obraz najfatalniejszej gospodarki i najzupełniejszego zniszczenia. Lasy te z okazyi drobnego nieraz pożaru we wsi, lub stawiania jakiego budynku gminnego bywają czasem w jednym roku w pień wycięte i stanowią potem na przyszłość dla gminy kosztowny tylko ciężar bez przyszłości, bo na przestrzeni takiej wyciętego lasu, której jak przed, tak i po wycięciu zaraz zaczyna się używać jako pastwiska, lasu już więcej nie będzie. Jeżeli atoli nawet las nie padnie odrazu w całości ofiarą rabunku, to i tak wskutek paszenia wszędzie, tam nawet, gdzie po wycięciu starodrzewu z jakiejś przestrzeni dalsze paszenie wśród puszczających się z naturalnego nalotu drzewek równa się poprostu zniszczeniu wszelkich podrostów, las musi się z biegiem czasu zmienić w nieproduktywną pustynię, w zupełny nieużytek.

Ze stanowiska tedy okonomicznego, jeśli się zważy jaka ogromna przestrzeń gruntów jest wskutek przedstawionego sposobu użytkowania całkiem nieproduktywną, a po części nawet czynnikiem ujemnym w gospodarstwie, jaki olbrzymi kapitał marnuje się bez użytku, ile tysięcy rodzin z tych gruntów wyżywić i przyzwoicie utrzymaćby się mogło, — przyjdziemy łatwo do przekonania, że z tem marnowaniem corocznie milionów raz zerwać trzeba i że zastarzałe choroby, zła gospodarka pastwisk i lasów, która już w nałóg po gminach naszych weszła, tylko radykalnymi środkami da się usunąć.

Biorąc przeciętną cenę morga ziemi w kraju a względnie przeciętną cenę morga pastwiska i przyjmując ją na 70 zł. za morg, otrzymamy za przestrzeń 600.000 morgów pastwisk, lasów, nieużytków, ról i łąk cyfrę *42 milionów zł.* Czysty zaś dochód z tych przestrzeni, licząc przy jakiem takiem podniesieniu kultury w razie przymusowego podziału na 3 zł z morgi rocznie, wynosiłby *milion ośmkroć tysięcy*, co dla wielu tysięcy rodzin w kraju mogłoby zapewnić znośne utrzymanie.

Konieczność jak najprędszego zerwania z tem marnowaniem milonów narzuca się naszej uwadze ten bardziej w kraju, gdzie podział własności ziemskiej jest tak wadliwy jak u nas; gdzie z jednej strony brak średniej własności ziemskiej włościańskiej nie dopuszcza stworzenia w społeczeństwie trwałego punktu ciężkości, koło którego mogłoby się skonsolidować, co wobec ciągle postępującego zaniku większej własności i wynykania się steru spraw z rąk dotychczasowych tego społeczeństwa kierowników, stanowi poważne na przyszłość niebezpieczeństwo, tem groźniejsze, że z drugiej strony zastępy ludności wiejskiej bezrolnej i zakusy agitatorów w kraju naszym coraz bardziej wzrastają.

Z którejkolwiek więc strony rozważylibyśmy konieczność przymusowego wykupna gruntów wspólnych, czy wziąwszy tę sprawę w związku z przymusową kommasacyą, chcielibyśmy użyć jej w celu wytworzenia jakiegoś znaczniejszego zawiązku średniej chłopskiej własności, czy też gdybyśmy nawet chcieli pominąć tę tak dogodną sposobność poprawienia wadliwego podziału i tylko dolę bezrolnej ludności wziąć przedewszystkiem na uwagę, to z każdej strony kwestya ta przedstawi nam się jako najbardziej nagląca. Dalsza bezczynność w tym kierunku, dalsze zamykanie oczów wobec marnujących się rocznie milionów, byłoby już po prostu zbronią w kraju, gdzie liczba głów proletaryatu rolniczego wynosi milion.

A cyfra milion wcale chyba nie jest przesadzoną. Według „Wykazów statystycznych Wydziału krajowego było w r. 1893 w gminach wiejskich w kraju 99.837 tj. prawie 100 tysięcy rodzin chałupników nie posiadających żadnego gruntu. Ilość rodzin posiadających chałupę i mniej niż ćwierć hektara gruntu wynosiła 78.701, mniej zaś niż pół hektara 77.000 rodzin. Razem zatem było rodzin proletaryatu rolnego w kraju 253.000. Licząc przeciętnie 4 głowy na rodzinę, otrzymamy sumę 1,012.000 głów. Sądzę nawet, że ta cyfra obejmuje dopiero zaledwo połowę tych rolników, którzy posiadają tak mało gruntu, że z niego bez ubocznego zarobku siebie i swej rodziny wyżywićby nie potrafili.

Czy więc wolno zaniedbywać tę sprawę wobec tych stosunków i tych cyfr?

Z Królestwa polskiego.

Zapowiadane *brevia* Ojca św. mianujące ks. Alb. Symona biskupem płockim, ks. Ant. Baranowskiego biskupem sejneńskim, ks. Cyryla Lubowidzkiego biskupem łucko-żytomiersko kamionieckim, ks. Stef. Aleksandra Zwierowicza biskupem wileńskim, a sufraganami ks. Bol. Hieronima Kłopotowskiego dla dyecezyi łucko żytomiersko-kamienieckiej, ks. K. Ant. Niedziałkowskiego dla dyecezyi mohylowskiej i ks. Gaspara Fel. Cyrtowta dla dyec. żmudzkiej — nadeszły już do Petersburga. Ukazy carskie ogłaszające te nominacye ukażą się w ciągu jeszcze bieżącego miesiąca a konsekracye tych nowych biskupów odbędą się w połowie października br.

Równocześnie z reskryptem cara Mikołaja II, wydanym na imię ks. Imeretyńskiego, który podaliśmy, okazał się, jak już donieśliśmy, podobny reskrypt do jen. feldm Hurki. W tym ostatnim car chwali tylko postawę wojsk w Królestwie, mówiąc, iż jest to owoc prac jen. feldm. Hurki. Godnym uwagi jest własnoręczny przypisek cara: *„Głęboko Was szanujący i serdecznie Wam wdzięczny Mikołaj II."* Zresztą politycznego znaczenia reskrypt ten nie ma — podczas gdy reskrypt do ks. Imeretyńskiego wywołuje komentarze prasy rosyjskiej.

I tak *Nowosti* piszą: „Wytworzył się pogląd, że system rządów w Królestwie Polskiem zależy od tego lub owego generał-gubernatora. Obecnie reskrypt wyraża się z całą jasnością, że wszystko, co się dzieje, dzieje się tylko według zamiarów cara. Car dziękuje ks. Imeretyńskiemu za przeprowadzenie tych zamiarów, przez co udzielona została wskazówka na przyszłość, że administracya kraju ma i nadal pracować w tym duchu." Z wyrażenia „na równi ze wszystkimi wiernymi poddanymi" *Nowosti* wysnuwają wniosek, że Królestwo Polskie otrzyma wszelkie instytucye i urządzenia [illegible]

Świet ze swego stanowiska inaczej znowu pojmuje reskrypt carski. Rosya — pisze ten dziennik — zawsze czciła swych monarchów i wierzyła im święcie. Car, to światło naszej ziemi, które wszystko widzi i dla wszystkich świeci. Monarcha więc nie myli się w rozumieniu powszechnego szczęścia; monarcha dźwiga niestrudzenie sztandar rosyjskiego honoru i chwały. Przybywszy nad Wisłę, przyniósł on naszym braciom Polakom pokój, pokój wiecznotrwały. Odrzucono obecnie idee wszelkie separatyzmu lub oporu woli carskiej. Zapanowała pożądana jedność. Państwo rosyjskie silną nogą stanęło nad Wisłą; szczęście narodu polskiego jest jednakie ze szczęściem wszystkich wiernych poddanych państwa rosyjskiego. Nierozerwalne zjednoczenie państwowe z jednem sercem, jedną duszą i jednemi ustami wskazane jest przez Najwyższą Opatrzność. Oto dokładna i prawdziwa odpowiedź tym, którzy myśleli sprowadzić na *austryacki tor* interesy naszego kraju nadwiślańskiego."

Neue fr. Presse każe sobie telegrafować z Warszawy, że w osobistym składzie urzędów w Królestwie Polskiem mają nastąpić zmiany na korzyść Polaków. Tymczasem do krakowskiego *Gł. Nar.* nadchodzi wiązanka smutnych nowin, jeśli są prawdziwemi. Oto minister Goremykin, który pozostał w Warszawie jeszcze dni kilka po wyjeździe cara, celem rozejrzenia się w szczegółach tamtejszej administracyi, miał wpłynąć na ks. Imeretyńskiego co do wydania przypomnienia w sprawie używania języka polskiego i w tych dniach miała kancelarya warszawskiego jenerał gubernatora rozesłać do wszystkich zarządów gubernialnych w kraju i do naczelników kancelaryj różnych dykasteryj warszawskich następujący okólnik, którego tekst mniej więcej brzmi: „Powołując się na rozporządzenie mojego poprzednika feldmarszałka Hurki, zabraniające urzędnikom państwa rozmowy między sobą i publicznością po polsku, które to rozporządzenie do tej pory nie zostało cofnięte, przypominam panom, aby przestrzegali między podwładnymi sobie urzędnikami ścisłego trzymania się tego przepisu." Jeśliby istotnie taki okólnik teraz został wydany, byłoby niewątpliwem, iż „wysokie moralne zasady, wszczepione przez Hurkę" (takiego zwrotu używa car w reskrypcie chwalącym wojskowe zasługi feldmarszałka) zaczynają brać znowu górę...

Nadto do tegoż krakowskiego pisma donoszą, że w jednej z prywatnych szkół (Ronthalera) naznaczono ni stąd ni zowąd z urzędu prawosławnego dyrektora Kosteckiego i prawosławnego inspektora Baborykina i polecono wypłacać im pensye 8 tysięcy rubli. W tej samej szkole z urzędu mają być wyznaczeni dwaj nauczyciele z poza osób „miejscowego pochodzenia!" A i cenzura zaczyna na nowo dawne swoje praktyki. Miano grać w którymś z teatrów „Paziów królowej Marysieńki"; cenzor wykreślił na afiszu słowo „królowej" a w spisie osób zamiast „król Jan" i „królowa Marya" kazał umieścić „książę" i „księżna" i tę zmianę przeprowadzić w całym tekście operetki.

Z Finlandyi na Ararat.

(Specyalne sprawozdanie dla *Gaz. Nar.*)

X.

Moskwa we wrześniu 1897.

Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia i odzyskawszy napowrót swą spokojną równowagę umysłową wraz z dobrym humorem rzuciłem się w wir moskiewskiego życia. Muszę się nawet przyznać, że przystałem do oddziału „bumlerów" kongresowych i zaniedbuję wycieczki geologiczne w okolicę miasta. Lecz żal mi rzeczywiście każdej chwili, bo skamieliny, piaski i wapienie widzi się codzień, ale Moskwę i prawdziwych „Moskali" nie codzień, gdyż nasza lwowska „swołocz" moskalofilska udająca kacapów ma się tak do prawdziwego Moskala jak nieumyty wieprz do skąpanego i uczesanego niedźwiedzia.

Zrezygnowałem więc z wielkich europejskich hoteli tutejszych jak: Sławiański Bazar, Continental, Europe, Drezno i td. i stanąłem w „Korenno russkiej targowoj Gastinicy" w Nikolskiej ulicy tuż obok Kremlu. Salonik ładny, frontowy wraz ze schludną sypialnią kosztuje 3 rs. dziennie, usługa i kuchnia czysto rosyjskie. Więc używam sobie na „szczy" (rodzaj barszczu), na pierogach, na „duchowoj sołonynce", i na wielu innych dobrych rzeczach „żarkich i chałodnych". Z uśmiechem odczytuję ostre przepisy hotelowe, „że jeżeli się ma u siebie jakie „łyce", to trzeba je o 11 g. wieczorem wyrzucić, albo zgłosić do biura hotelowego, że „łyce" zostaje przez noc. Zresztą jestem z hotelu bardzo zadowolony, pod tym względem stoi Moskwa o całe niebo wyżej od Petersburga, który widocznie nie przywykł do turystów i nie jest na nich zupełnie przygotowany, nie ma tam bowiem z małym wyjątkiem pierwszorzędnych wspaniałych hoteli w guście zachodnio europejskim — i już nasza obecność tj. kilkuset geologów dała się odczuć dotkliwym brakiem pomieszkań.

Aby prawdę powiedzieć, jestem w hotelu rzadkim i późnym gościem, cały dzień i większą część nocy spędzam w mieście. Więc chodzę piechotą, jeżdżę na dachu tramwaju, pędzę „izwoszczykiem" i zaglądam do każdej dziury. Moskwa robi przedewszystkiem wrażenie nadzwyczaj pobożnego miasta, bo nie licząc już cerkwi i klasztorów spotyka się na każdym kroku na ulicy i w domu — kapliczki i obrazy rozmaitych świętych, przed którymi płoną świeczki i garną się tłumy pobożnych. Szczególniej te kapliczki pomiędzy domami na ulicach są zawsze przepełnione, nikt nie przejdzie, ażeby przynajmniej na chwilę nie wstąpił i przeżegnawszy się trzykrotnie nie kupił maleńkiej świeczki dla swego ulubionego świętego. Tę półnaiwną, prawdziwie fetyszową pobożność charakteryzuje doskonale następująca facecya.

Pobożny Moskal ciśnie się do kapliczki, w której wiszą liczne ikony świętych. Nie mogąc się docisnąć prosi rodaka stojącego przed nim, ażeby zapalił świeczkę przed świętym Mikołajem. Ten przez pomyłkę umieszcza świeczkę przed ikonem św. Dymitra. „Pażałosty" woła ofiarodawca z tyłu „nie etomu sukisynu, no św. atcu Nikołaju".

Najwięcej narodu zbiera się zawsze

5

Zgubiony Człowiek

Opowiadanie

powtórzyła

Marya Minasiewiczowa.

(Ciąg dalszy.)

— Co? Tak gorąco zaczynasz się interesować jakąś „Baśką". Ty, ty, który żadnej już z panien nie bierzesz na seryo, dla którego są one i pozostaną ładnemi lalkami...

Przytaczała mi wyrzeczone dawniej przezemnie wyrazy, czem mnie doprowadziła do gniewu.

— To też i teraz nie pytam przez zbytek zajęcia się panną Basią; pytam, by do niebieskiej sukni nie ofiarować jej czerwonych lub fiołkowych kwiatów...

— Masz zamiar obdarzyć ją kwiatami? — zapytała z błyszczącemi oczyma.

— Tańcząc z nią kotyliona, muszę przecież pomyśleć o jakimś bukiecie.

— Kotylionowy bukiet nie koniecznie musi być dobrany do koloru sukni.

— Zależy to od zapatrywania i wymagań estetycznych. Ja znieść nie mogę kolorów, kłócących się z sobą.

— Nie wiele będziesz miał trudów. Do białej sukni kwiaty dobrać łatwo.

Dowiedziałem się zatem, że będzie ubrana biało. Po dłuższej chwili milczenia Stasia się odezwała:

— Żebyś wiedział, jakie to zabawne dziewczęta? One się boją, że będą sprzedawać pietruszkę! Basia jest na to zupełnie przygotowana; powiedziała, że z twojej łaski przynajmniej „ruszy nogą", bo tańczy kotyliona, a zresztą zamierza przyglądać się spokojnie innym. Ale Pola nie chce tego okropnego losu przyjąć z rezygnacyą i martwi się prawdziwie spodziewaną pietruszką.

— Ależ ona ma poangażowane wszystkie tańce!

— Któż to ci podpowiedział taką plotkę?

— Ona sama. Prosiłem ją o lansjera lub mazura...

Stasia oblała się jaskrawym rumieńcem — teraz dopiero spostrzegła, że dzięki swojej gadatliwości wpędziła się w kłopot, z którego wybrnąć nie będzie łatwo. Ja poznałem zaraz po jej minie, że radaby się wycofać, ale ja łatwo ustępować nie zwykłem.

— Jakto? Więc tylko, aby mnie się pozbyć, użyła kłamstwa? Czy wolno wiedzieć, dlaczego wzbudziłem w niej taką niechęć.

— Ah, zaraz niechęć! Nic o tem nie wiem.

— Jakto, więc nie mówiła, że prosiłem ją o jaki taniec i nie wytłómaczyła, dlaczego mi go odmówiła, mimo obawy przed pietruszkowaniem?

— Bój się Boga, Józiu, zaraz robisz takie oczy, jakbyś mnie chciał połknąć.

— Wyszedłem tak na tym fałszywym apetycie, jak ongi wieloryb na proroku Jonaszu!

— Dziękuję za komplement!

— Wiesz, że nie silę się na nie nigdy, tem mniej teraz, kiedy jestem niesłychanie zaciekawiony. Spodziewam się, że mi wytłómaczysz postępowanie panny Pauliny? dodałem, usiłując głos mój zrobić, jak można słodkim i miękkim.

— Powiedziałabym, ale musisz mi dać słowo, że nie zdradzisz się przed Polą z tą wiadomością, że nie będziesz do mniej żywił żalu...

— O! To widać coś ładnego!

— Dzieciństwo! One takie zabawne, takie dzieciaki, choć starsze troszkę odemnie! Szczególniej Pola. Wyobraź sobie, nie chciała z tobą tańczyć, bo powiada, że wstydziłaby się takiego... Ale nie będziesz się gniewać.

— Nie, nie! skończ raz!

— Takiego starego i brzydkiego tancerza. Robiła nawet wyrzuty Basi, że tańczy z tobą kotyljona, ale ta utrzymuje, że choć jesteś brzydal, (nie bierz mi tego za złe, ale chyba nie masz pretensyi do piękności?) nie uważa jednak, żebyś miał być aż odrażającym.

— Ha, ha, ha To dobre! Więc panna Paulina jeszcze brzydszych odemnie nie widziała!

Mówiąc to, stanąłem przed lustrem. No, juści ładny nie jestem, ale słyszałem od kobiet, że jestem miły, zajmujący, dowcipny, a do straszydła chyba mi jeszcze daleko. Na myśl mi przyszli różni znaomi, odrażająco lub śmiesznie brzydcy, ułomni... Ja przecie od dyabła ładniejszy. Przez głowę przemknął mi pomysł, który wesoły uśmiech wywołał na usta.

— Stasiu, chciałbym cię ucałować za tę wiadomość! Daj łapki, daj Stachno!

I porwałem ją za ręce, kręciłem się z nią po pokoju, uradowany, śmiejący.

— Puśćże mnie, warjacie! Pierwszy człowiek, prawdziwie, który cieszy się, że go ktoś nazwał brzydalem. No, dosyć, dosyć już tego! — zawołała, wyrywając mi ręce.

— Bo ty nie wiesz, jakie to pyszne! świetne! Ha, ha, ha.

Stasia patrzyła na mnie, jak na szaleńca.

— Pamiętaj, Józiu, dotrzymać danego słowa i nie powiedzieć Poli, że wiesz, jakim cię obdarzyła komplimentem — upominała.

Mogła być zupełnie spokojna, mnie także zależało, aby to utrzymać w tajemnicy. Swoją drogą przyrzekłem kuzynce przedstawić paniom takie mnóstwo młodych ludzi, że odpocząć nawet nie będą miały kiedy.

Nadszedł dzień balu — przyjechałem do ciotki zabrać panie. Nie wyglądały ślicznie, ale niekorzystny sąd panny Poli o mnie stanowczo sympatye moje przeważył na stronę Basi. A była dziś taka cudna, że wybaczyłem jej brzydkie imię, nie zrażałem się zupełną obojętnością w obejściu — byłbym ją zjadł, gdybym mógł. To też tak umiałem się urządzić, żem jechał z nią w jednym powozie, wprowadzałem ją na salę, ubierałem w domu i rozbierałem zajechawszy na miejsce. Wchodziła na salę zupełnie spokojna, ciekawie przyglądała się tańczącym już parom. Wynalazłem wygodne miejsca moim towarzyszkom ale umieściłem Polę obok Stasi, a Basię oddzieloną od siostry mojemi kuzynkami. Miałem w tem cel pewien. Widziałem, że Pola rumieni się i blednie, rozgląda się niespokojna po sali, wyglądając wybawcy od pietruszki, uśmiechnąłem się ironicznie. Popamiętasz ty brzydala, moja panienko! Liczni moi znajomi opadli mnie oczywiście natychmiast prosząc o przedstawienie paniom — każdemu z nich szepnąłem krótką uwagę do ucha i wyglądałem spokojnie dalszych wydarzeń. Kiedy pierwszy tancerz, przedstawiony przezemnie, stanął przed Polą, zerwała się pokraśniała. Nie uważała biedaczka, że młodzieniec ten zezowaty — drugim był Antek zwany przez nas karykatura, bo na małym korpusie i na króciutkich nogach, miał ogromną głowę z odstającemi uszami. Chłop poczciwy jak rzadko, ale śmieszna bestya! Głowa ciężka pochylała mu się na jedno, to na drugie ramię, zapamiętale lubił tańczyć, ale nie miał uszu, więc w wiecznej był z taktem niezgodzie. Widziałem, jak zawahała się chwilę Pola, ale nie śmiała odmówić, tańczyła choć z niezadowoloną minką. Ale potem podsunąłem kulawego Julka — ten, mimo troskliwych usiłowań, tak śmiesznie pochylał się na krótszej nodze, że widzowie śmiechem ścigali tańczącą parę, a twarz Poli traciła zwolna żywe rumieńce i powlekała się bladością zniechęcenia. Był jeszcze między jej tancerzami jeden z odmrożoną twarzą, co wcale nie wyglądało przyjemnie i żyd z okazałym rasowym nosem i wspomnieniami pejsów. Każdy z tych panów prosił oczywiście o jakiś taniec, ale każdy dostawał odprawę.

Zagrano pierwsze takty kadryla, pary szykowały się zwolna, Pola siedziała ze spuszczonemi oczyma, zakłopotana, zmartwiona. Zbliżyłem się.

— Gdzież danser pani?

Podniosła na mnie oczy, w których z wysiłkiem łzy powstrzymywała i drżącemi ustami, niepewnym głosem tłómaczyła, że widocznie nie przybył na bal, ale nie pamięta ani jego nazwiska, ani nawet powierzchowności dokładnie.

— Widać sam los chciał, żeby ten kadryl mnie się dostał! Wszak nie odmówisz mi pani teraz, nawet słusznie należy się niegrzecznemu tancerzowi pani, by osiadł na koszu.

W milczeniu dodała mi rękę, a że ja, choć narwaniec, mam dobre dosyć serce, już mi się jej żal zrobiło, uznałem w duchu, że przymusowo tańczony ze mną kadryl starczyć może za satysfakcyę i postanowiłem w dalszym ciągu zabawy postarać się dla biednej dziewczyny o podobniejszych do ludzi tancerzy, co zresztą nie było trudnem, bo wielu bardzo ochotników wstrzymywało się od zebrania znajomości tylko dla mojej satysfakcyi. Proszę przyznać, że ze mnie wcale dobry chłopak, skoro tak rychło wyrzekłem się pragnienia egoistycznego zemsty!

(C. d. n.)

pod Iwerską kapliczką pod Kremlem, onegdaj widziałem w nocy o 1. godzinie tłumy ludzi, inteligencyi i prostaczków, które czekały napowrót cudownego obrazu „z wizyty“.

Od tejże kapliczki rozpoczynam przechadzkę przez piękny Aleksandrowski park, dalej ponad spławną rzeką Moskwą, wzdłuż fortecznych murów Kremlu. Dziwne wrażenie robią te niegdyś obronne forteczne mury ze swemi basztami, bramami, strzelnicami — niezwykły to widok w Europie z końcem XIX stulecia. Takiż sam mur odgranicza tę część miasta, w której mieszkam t. zw. Kitajgorod (chińskie miasto), a która w półkolu opasuje Kreml opierając się także średnicą o rzekę. Kreml i Kitajgorod są najstarszemi częściami Moskwy, — dość przejść się po tych nieregularnych wąskich uliczkach — dość spojrzeć na te stare gmachy, ażeby spostrzedz różnicę, jaka zachodzi między tą a dalszemi częściami „Białym i Zemlanym Gorodem.

Jedynie tylko „kupieckie rzędy“ na Krasnym placu tuż pod Kremlem, o których już wspomniałem, odbijają swą wspaniałą, nowoczesną budową — od otoczenia. Jest to mem zdaniem po medyolańskim najpiękniejszy i największy pasaż w Europie — godzinami można chodzić po tych oszklonych wysokich halach i przypatrywać się pięknym wystawom sklepowym.

Ruch na ulicach znaczny i zajmujący — bo obok typów zachodnich spotyka się tu i wschodnie, obok stroju międzynarodowego także i chałaty tatarskie i czerwone koszule kacapskie.

Uderzającym jest brak pięknych twarzy, a do tego kobiety nie mają nic szyku i nie umieją się ubierać, tak, że pod tym względem podróżny spodziewający się nasycić oczy widokiem pięknych Moskiewek, doznaje przykrego rozczarowania.

Z Kitajgorodu udajemy się po za mury do Białego grodu, gdzie już więcej wielkomiejskich, europejskich budynków. Szczególniej ruchliwa ulica Twerska przedstawia się ze swymi pięknymi sklepami, asfaltowym brukiem, okazałą kawiarnią Filipowa — bardzo dobrze, po europejsku. Wielki cienisty bulwar odgranicza ją od następnej „Ziemnej części“. Lecz niedarmo nazywają Moskwę wielką wsią. Myliłby się, ktoby sądził, że wzdłuż takiego bulwaru wznoszą się pałace i kamienice wielkomiejskie. Tutaj widzimy przeważnie małe domki jednopiętrowe, a nawet parterowe, i taki bulwar kwiatowy np. robi wrażenie parkiem ozdobionego rynku, powiedzmy np. w Kulikowie, z tą chyba tylko różnicą, że brak tu żydów — i że nie tyle jest śmiecia co u nas. Jeszcze dalej w okolicy Sadowej ulicy, opasującej bulwarami „Ziemny gorod“, jeszcze gorzej wygląda. Kiedy godziłem izwoszczyka, ażeby mię obwiózł po całej Sadowej (15 wiorst długiej) ulicy, tenże bardzo trafnie odwodził mię od tego zamiaru, twierdząc, że szkoda pieniędzy i fatygi na oglądanie chałup, przed któremi rosną drzewka.

Natomiast wycieczka na „Wróblowe góry“ była bardzo zajmującą. Można się tam dostać parowcem lub też tramwajem konnym i parowym. Przepyszny widok na dolinę rzeki Moskwy i na całe miasto opłaci sowicie ten mały trud i mały wydatek. Wogóle okolica Moskwy robi dość przyjemne wrażenie, — lesiste brzegi rzeki, wille bogatych bojarów i kupców wśród uroczych parków, uprawne pola i ogrody — wszystko to cieszy podróżnego po tej straszliwie smutnej i jednostajnej, bagnistej i stepowej przestrzeni, wzdłuż kolei petersburskiej, i Baedecker ma zupełną słuszność, radząc, ażeby wybrać się nocą i tę przestrzeń przespać.

Spoczywając w kawiarni na „Wróblowych górach“, z ciekawością przerzucałem *Moskiewskija Wiedomosty* z 23. sierpnia st. stylu, które z powodu mowy carskiej w Warszawie nieco przymknęły ryło i już mówią o „carstwie polskom“ zamiast o kraju przywiślańskim, i wierzą w lojalność Królewiaków. Natomiast jakiś p. Izmaiłów pisze w następnym artykule dosłownie: „Porównując sympatyę Francuzów dla Rosyan i biorąc pod uwagę wspaniałe manifestacye Polaków dla carskiej pary, wpada każdemu w oczy, że czegoś tu brakuje, a mianowicie serdecznego i braterskiego zbliżania się Polaków do rosyjskiego towarzystwa. Wprawdzie Polska nie jest Francyą, a pogodzenie się polsko rosyjskie nie jest aliansem (sojusz) franko rosyjskim, ale zawsze daje się uczuć ten brak zapewnienia braterskich uczuć, dlatego rosyjskie społeczeństwo musi się zachowywać wobec kwestyi polskiej skeptycznie“...

No, jeżeli tylko o to chodzi p. Izmaiłowi, to ja tu jestem i chętnie zrobię początek ze serdecznem się zbliżeniem — niech mię tylko zapozna z kilku ładnemi Moskiewkami.

Lecz ja piszę Wam o rzeczach, o których już dawno wiecie, natomiast przemilczam o bardzo ważnym epizodzie w mej podróży, mianowicie o bankiecie danym przez dumę miasta Moskwy dla geologów. We wspaniałych, przeważnie po rosyjsku kolorowem drzewem wykładanych salach hotelu „Bolszojsaja moskowskaja gastinica“ zastawiono liczne stoły, przy których usiadło około 350 uczestników. Zarówno menu składające się z wódki, zakuski, jesiotra, pierożków itd. jakoteż i usługa w białych koszulach i takichże hajdawerach były czysto rosyjskie. Do obiadu przygrywała nam olbrzymia automatyczna katarynka, gdyż tego rodzaju politony wielkości małych domów, a kosztujące kilkadziesiąt tysięcy rubli, są tu w modzie i nie ma większej restauracyi lub większego hotelu w stylu czysto rosyjskim, gdzieby brakował taki potwór rozdzierający uszy. Wina były wyśmienite, toastów mało, więc też i zabawa, podczas której my Polacy znów trzymaliśmy się razem — była ochocza.

Tożsamo prawie wyłącznie sami Polacy zebraliśmy się wspólnie, ażeby pod wodzą znanego archeologa tutejszego p. Sizowa, który nadzwyczaj uprzejmie oddał się na nasze usługi, zwiedzić osobliwości Moskwy w architekturze i sztuce. Ramy przygodnych, dorywczo pisanych listów z podróży są oczywisto za szczupłe, ażeby zmieścić choć w treści to wszystko cośmy widzieli i słyszeli i czego przeważnie w przewodnikach podróżnych nie ma. Wspomnę tylko krótko, żeśmy oglądali szczegółowo muzeum historyczne, dalej cerkwie i pałace carskie na Kremlu, — gdzie nas oczywista więcej zajmowała starożytna rezydencya carów przed Piotrem Wielkim ze swemi niskiemi, ciemnemi, bizantyńsko-włoskiemi salami, w których w dziwnej harmonii łączy się niewygoda mieszkań średnich wieków z przepychem potężnych władców, aniżeli wspaniałe nowoczesne orderowe sale i mieszkania carskiej pary.

Zwiedzeniem galeryi nowoczesnych mistrzów Tretiakowa, w której na szczególną uwagę zasługują obrazy Wereszagina, wreszcie wesołym wieczorem w parku Petrowskim, w t. zw. Maurytanii — lokalu dla rozrywki, jakich w Europie nie wiele, zakończyłem swój pobyt w Moskwie — i obecnie pakuję kufry do podróży w daleki — południowo wschodni świat.

Dr. Emil Habdank Dunikowski.

Listy z kraju.

Turka d. 13 września.

(Sprawa kolei strategicznej z Sambora na Węgry.)

(*x*) Turka pod Kołomyją nie opamięta się jeszcze po ostatniej katastrofie kolejowej spowodowanej budową ofenheimowską, a Turka, powiatowe miasto doznaje rozczarowania z powodu zabiegów kapitalistów mojżeszowego wyznania. Od maja b. r. zajmywało się w tutejszym powiecie wypracowaniem trasy kolei strategicznej z Sambora na Staremiasto, Turkę do Węgier, 12 cywilnych i 6 wojskowych inżynierów. Trasę tę wypracowano bardzo dokładnie, a teraz naraz, z powodu wyższego polecenia przenosi się cały korpus inżynierski w okolicę Chaszczowa, Ustrzyk górnych, Wołosatego w kierunku granicy węgierskiej. Postarali się o to znany milioner dr. Arnold Rapaport, właściciel rozległych dóbr w tej okolicy a mieszkający we Wiedniu z podobnym kapitalistą węgierskim Lobkowitzem, właścicielem ogromnych dóbr po węgierskiej stronie położonych.

Turka miasto powiatowe i jedyne w tym powiecie z 7 tysięczną ludnością leży w środku powiatu, liczącego około 80 tysięcy ludności, jest 8 mil od kolei z jednej strony w Ustrzykach dolnych, z drugiej w Chyrowie i Samborze, a z trzeciej w Ławocznem oddaloną. Okolica z Sambora na Turkę do Węgier, którędy dotychczas trasę kolejową mierzono jest bardzo zaludnioną, prowadzi przez lasy, których tylko w państwie Bryńskim 75 tysięcy morgów liczą, nadto przez rozległe, a wedle zdania profesora Zubera wiele obiecujące tereny naftowe.

Okolica zaś Chaszczów, Ustrzyki górne, Wołosate jest mało zaludnioną, ciągnie się w oddaleniu $2^1/_2$ mili wzdłuż kolei transwersalnej Łupków-Chyrów, nie rokuje żadnej przyszłości i wyłącznie tylko dla wzbogacenia się pomienionych kapitalistów, kolej strategiczna w niej budowaną będzie funduszami państwa.

Miasto Turka wysyła tedy deputacyę z odpowiednim memoryałem do Wiednia w celu przedstawienia tej sprawy, gdzie należy. Czy się to jednak przyda naco wobec przewagi finansowej, pragnących mieć kolej na Chaszczów Ustrzyki górne, przyszłość pokaże.

Okrucieństwa hiszpańskie

W najświeższych czasach mówiono i pisano wiele o tajemnicach więzień hiszpańskich. Krążyły jakieś głuche wieści o torturach stosowanych średniowiecznym trybem wobec więźniów politycznych, o ciasnocie okropnej, zaduchu morderczym i strawie obrzydliwej, o śledztwach urągających wszelkim uczuciom ludzkości i sprawiedliwości, jednem słowem przedstawiano w najczarniejszych kolorach praktyki policyjne i sądowe Hiszpanów, zarówno w ich kraju rodzinnym jak i w koloniach. Ilustracye były tak posępne, że nasuwały mimowoli przypuszczenie tendencyjnej fikcyi. To też, gdy urzędowe czasopisma hiszpańskie zaprzeczyły stanowczo wersyom kursującym po Europie, traktowano sprawę, jako jedną z zwykłych plotek, rozpuszczanych przez stronnictwo republikańskie, a mianowicie przez anarchistów, mistrzów takich agitacyjnych anegdot.

Obecnie jednak sprawa przykra znów zaczyna pokutować w pismach europejskich, a stało się to dzięki interpelacyi rządu amerykańskiego, który jednego z poddanych swoich wziął w energiczną obronę i wydobył z ukrycia kompromitujące świadectwa okrucieństw hiszpańskich.

Pan Naval — takie jest nazwisko Amerykanina — ogłosił w *Revue blanche* martyrologię własną, która spowodowała protest Stanów Zjednoczonych, a martyrologia ta rzuca istotnie jaskrawe światło na tajniki więzień hiszpańskich w koloniach.

Przebieg sprawy był następujący. Przed trzema miesiącami odkryto na wyspie Portorico spisek 50 młodych zapaleńców i przypuszczając, że spisek zapuścił w kraju głębokie korzenie, rozpoczęto na oślep aresztowania. Namiestnik Don Sabas Marin zaludnił setkami ofiar niewinnych więzienia i starał się nawet przekupić kapłanów i misyonarzy, aby dla odkrycia spiskowców odsłonili tajemnice konfesyonału, a gdy zamiar ten się nie powiódł, przypomniano sobie praktyki sądów średniowiecznych i rozpoczęło się nie śledztwo, lecz inkwizycya. Pan Naval dzieje swoje tak opisuje:

„Rozmawiałem w kawiarni o walkach stronnictw politycznych na wyspie Portorico z kilku Hiszpanami, których świeżo poznałem. Nagle jeden z nich powstał, zawołał stojącego w pobliżu żandarma i nie podając żadnych motywów, rozkazał odprowadzić mnie do trybunału. Po drodze bito mnie i kłuto bagnetami. Nareszcie stanąłem przed sądem złożonym z hiszpańskiego porucznika i trzech oficerów żandarmeryi. Tu jednak rozpoczęły się dopiero prawdziwe męczarnie. Przywiązano mnie do pala, a kilku pachołków biło mnie po twarzy i głowie. Pytałem o przyczynę aresztowania, lecz otrzymałem tylko jedną odpowiedź; „Ty znasz spiskowców, wydaj ich nazwiska“.

Przez 24 godzin pozostawiono mnie skrępowanego przy słupie, nie dając ani kropli wody, ani kęsa chleba, a od czasu do czasu powtarzało się bicie po twarzy i żądanie, bym wydał nazwiska spiskowców, A gdy niczego zdradzić nie mogłem, bo nic nie wiedziałem, powieszono mnie za nogę, głową na dół, na słupie, obok innego skazańca, który wisiał na ramieniu. Jęki nasze na nic się nie zdały, a gdy nareszcie zdjęto nas ze strasznych haków, padliśmy obaj bez przytomności na ziemię. Ocucono nas i znowu rozpoczęła się tortura. Położono mnie na ostrych kolcach brony żelaznej, potem ściskano mi śrubą palce, a przy całej tej operacyi sędzia recytował mi jakieś nie nane nazwiska i pytał: To oni? nieprawdaż? Oszalały z bólu kiwałem głową, bo i cóż miałem począć w tych strasznych męczarniach? Wreszcie uwolniono mnie z tortur i wtrącono do więzienia, gdzie poznałem całe seciny towarzyszów niedoli, którzy tam niezawodnie dziś jeszcze gniją w podziemiach. I gdyby nie wpływy przyjaciół moich, którzy zaalarmowali konsulat amerykański, nie byłbym może długo jeszcze oglądał światła dziennego.“

Równocześnie z powyższym opisem i towarzyszącą mu akcyą rządową Stanów Zjednoczonych ukazały się w pismach angielskich przerażające illustracye więzień hiszpańskich w Marokko. Jeden z korespondentów, który zwidzał więzienie w Ceucie, opowiada, że w sali więziennej, przeznaczonej dla wyrobu kossyków z wiciny i kapeluszów damskich, gdzie, według pojęć europejskich, zaledwie dwustu ludzi pracować powinno, pomieszczono 1500 więźniów, a w celach o jednem okienku leżało zbitych w jedną masę po 50 skazańców na zgniłym barłogu. Zaduch był tak okropny, że korespondent cofnąć się musiał, aby nie omdleć. „Zwidziłem kilka takich cel — opowiada sprawozdawca angielski — i nigdy nie zapomnę strasznego wrażenia. Widziałem mnóstwo nieszczęśliwych przytwierdzonych łańcuchami do ściany i to zwykle w najfatalniejszych, sztucznych pozycyach. A nie byli to zwykli zbrodniarze, lecz po większej części kwiat młodzieży kubańskiej, więźniowie polityczni, którym z miesiąca na miesiąc odmawiano przesłuchów sądowych.“

Oby interpelacya Stanów Zjednoczonych kres położyła barbarzyństwu temu, które jest plamą na cywilizacyi naszej. *W. R.*

Z mody.

Znowu więc nadeszła pora utrapień dla pań i wszystkich tych, którym zależy na tem, ażeby wystąpić modnie i „szykownie“. Niestety! z modą nigdy nie można dojść do końca. Po sklepach pokazują wprawdzie jako ostatnią nowość materye koloru czerwonawo-fiołkowego lub winnego, kapelusze bramowane wstążkami; kto jednak wie, jak kapryśną i zmienną jest moda, ten jest przekonany, że wszystkie te nowości niezbyt będą trwałe. Za kulisami modnego świata wre, niby w kotle, zdania i sądy wielbicieli mody ścierają się, a jak mówią wtajemniczeni — lada chwila spodziewać się należy czegoś decydującego w tej dziedzinie. A długo czekać na to nie potrzeba, bo słychać już głosy (wprawdzie jeszcze niezbyt donośne) starające się wprowadzić napowrót na salony powłóczyste suknie.

Zdaje się, że głosy te przebrzmią bez odgłosu, spodziewać się bowiem należy, że panie, „ów klejnot ludzkiego rodu“ nie zgodzą się na zamianę sukien dotychczasowych na suknie „dawnego kalibru“ krępujące nogi. Niechaj pamiętają ów dowcipny a złośliwy dwuwiersz: „Przez piękność anioł z kobietą jest zbratan, lecz niech pomni kobieta, że anioł z ogonem — to szatan“.

Mimo propagandy sukień powłóczystych ze strony pań modnego świata, zachodzi obawa, że cały ten projekt przejdzie na wieczne czasy w krainę niespełnionych zamiarów. Faktem jest, że suknie powłóczyste napotykają na wytrwałą opozycyę. A opozycya ta składa się z osób, które w każdym razie „ton nadają“. Pod sztandarem protestu stają takie osobistości niewieściego świata, jak cesarzowa Viktorya i królowa Małgorzata, które na balu zjawiły się w sukniach bez trenów“. Świta więc nadzieja, że suknie powłóczyste znikną na zawsze z widowni salonów, zostawiając po sobie u jednych żal, u innych zadowolenie. Na razie jednak kwestya ta pozostaje niezałatwiona.

Ogółem wchodzi teraz jedwab w modę, ale ma jedną złą stronę a tą jest nadzwyczajna żywość barw i chaotyczne zebranie kolorów. Prawdziwie wierzyć się nie chce, ażeby ktoś miał ochotę ubierać się w te kostyumy, które przecież rażą smak. A przecież znajdują pobyt i to znaczny.

Nadzwyczaj modnym materyałem jest „toile de Suisse“ jest to jedwab w dwu kolorach, pleciony. Używa się go przeważnie do toalet na przechadzki.

Inną nowością jest t. zw. „Drap de soie“, który sprawia wrażenie kanwy, naszywanej jedwabiem, strojnej w przeróżne arabeski. Jest to materya wełniana.

Wchodzą również w modę futerka, zwłaszcza kołnierze z astrachanów i soboli, sięgające aż do ramion, a robione na sposób kołnierzy à la Maria Stuart. Nierzadkie są również futrzane kołnierze zszywane z różnych skórek lub imitacye.

No! a kapelusze — zapyta kto może. Brr... lepiejby nie wspominać o nich. Ale trudna rada, trzeba i o nich coś powiedzieć. Otóż, najmodniejsze są obecnie te kapelusze, które najgłębszej sięgają starożytności. Widzę uśmiech na ustach czytającego. Jakto, więc historyczne kapelusze?

A tak — odpowiadam — tylko że nie oryginalne, ale... imitatacye. Panie żądają teraz od modystek nawet studyów historyczno-archeologicznych, każą im się wpatrywać w stare obrazy i na wzór kapeluszów dawnych robić nowe. Mamy więc fasony à la Ristori, Maria Stuart, Agnes Sorel etc. A trzeba dodać, że im dawniejszy fason, tem kapelusz modniejszy i... droższy. Kapelusz, kosztujący 50—60 fl. to jeszcze nic wielkiego.

Przeciwieństwo do tych „antyków“ stanowią małe, filcowe kapelusiki, skromnie ubrane. Kolor ich może być różny. Cechą zaś tych nowości jest szeroka na dłoń wstążka. Najwięcej noszą panie kapelusze koloru szarego, bo ten nadaje się do każdej sukni.

Pozostaje jeszcze powiedzieć nieco o trzewikach. Najmodniejsze są trzewiki białe lub zielone. Szczególnie białe stanowią to, co nazywamy elegancyą i szykiem. Nie od rzeczy będzie wspomnieć także, że trzewiki stanowią ważny nader artykuł w ubraniu kobiecem, najwięcej zaś w dni... słotne. Dlaczegożby więc nie miały być ładne?

KRONIKA.

Lwów d. 14 września

Do dzisiejszego numeru *Gaz. Nar.* dołączamy czeki pocztowej Kasy oszczędności, za pomocą których mogą nasi prenumeratorowie bez opłaty marki pocztowej przysyłać przedpłatę na nasze pismo.

Wprawdzie jest jeszcze dwa tygodnie do końca bieżącego miesiąca i kwartału, prosimy atoli tych szan. abonentów naszych, którym nie robi różnicy wcześniejsze o dni kilka odnowienie przedpłaty, aby raczyli to uczynić już teraz. W ten sposób bowiem unika się nawału pracy w Administracyi, jaki zwykł panować w ostatnich i pierwszych dniach kwartału a tem samem zapobiega się omyłkom w zapisywaniu adresów i ekspedycyi *Gazety*.

Nasz fejleton. W ciągu najbliższych dni rozpoczniemy drukować w fejletonie *Gaz. Nar.* Świat i finanse: Drugie życie pani Appelstein, powieść współczesną w dwu częściach Wincentego hr. Łosia.

Nowa procedura cywilna wejdzie w życie z Nowym rokiem. Obznajomienie się z nią jest rzeczą niezbędną nie tylko dla prawników ale i dla szerszej publiczności, która nieznając tych przepisów, łatwo bardzo mogłaby niejednokrotnie narazić się na większe szkody materyalne. Czytanie i studyowanie ustaw dla szerszej publiczności jest za uciążliwe i do celu nieprowadzące, popularne atoli zapoznanie się konieczne. Chcąc też do tego naszym czytelnikom dopomódz, uprosiliśmy radcę lwowskiego sądu kraj. p. A. Waltera o szereg pouczających w tym kierunku artykułów, w których predewszystkiem podniesione będą te zasady i szczegóły z nowej procedury cywilnej, które każdy z obywateli znać powinien, aby przypadkowo własnowolnie na szkodę się nie naraził. Obecnie mamy już w teczce redakcyjnej większą część tej znakomitej popularnej pracy radcy Waltera a druk tych artykułów rozpoczniemy w październiku br.

Stan zdrowia ks. kardynała Sembratowicza był we wtorek bardzo dobry.

Mianowania. Sekretarzem sądowym sądu czerniowieckiego zamianował minister sprawiedliwości adjunkta sądowego dra Emanuela Dresdnera. W okręgu krakowskiego trybunału apelacyjnego mianowani sekretarzami: Bolesław Wittyk dla Nowego Sącza, Jan Krzyściak dla Rzeszowa, Wład. Krawczyński z Bochni dla Krakowa, Wiktor Otto Sawicki dla Rzeszowa, Marcin Czasz z Krzeszowic dla Krakowa, Stan. Kowalski i Gustaw Grimer w Tarnowie, Walenty Cyeoń dla Nowego Sącza, Edward Hora dla Tarnowa, Salomon Jurowicz dla Rzeszowa, Kaz. Gałziński dla Krakowa, Wład. Moczydłowski z Tarnobrzega dla Krakowa, Roman Rybarski dla Tyczyna, Józef Garbaczyński z Pilzna dla Krakowa, Józef Grzybczyk dla Wieliczki i wicesekretarz rządowy w oddziale sprawiedliwości w Serajewie dr. Ernest Gruczyński dla Krakowa.

Sędziami powiatowymi w okręgu krakowskim: Stanisław Krywult z Wadowic dla Wiśnicza, Michał Fornelski z Wieliczki dla Niska, Władysław Chudzicki z Tarnowa dla Dębicy, Maryan Pieczonka z Oświęcimia dla Łańcuta, Jan Muchowicz dla Grybowa, dr. Henryk Bladisz z Biały do Radłowa, Franciszek Sypowski z Wadowic do Milówki.

Minister oświaty nadał Stanisławowi Rzepińskiemu posadę w gimnazyum św. Jacka w Krakowie, dalej mianował suplentów Jana Guzdeka rzeczywistym nauczycielem w Wadowicach, Józefa Tomasika w Jaśle dla Sanoka.

P. Ludwik Goltental, dotychczasowy inspektor kolei państwowych i b. zastępca naczelnika oddziału technicznego kolei Karola Ludwika mianowany został przez Wydział krajowy zastępcą dyrektora krajowego biura kolejowego we Lwowie.

Namiestnik zamianował Jana Władysława Troczyńskiego kancelistą policyjnym w etacie dyrekcyi policyi krakowskiej.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł adjunktą budownictwa K. Gerstingera z Tarnowa do Brzeżan i praktykanta Henr. Lacka z Żydaczowa do Tarnowa.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej niskiej z grupy większych posiadłości rozpisało namiestnictwo na dzień 29 października br.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej gorlickiej z grupy gmin miejskich, rozpisało namiestnictwo na dzień 29 października b. r.

Radę miejską lwowską zwołał dr. Małachowski na środę 15 bm. na godzinę 6 wieczorem na posiedzenie poufne dla załatwienia wielu spraw personalnych, na czwartek zaś 16. bm. na posiedzenie zwyczajne.

Nowe posady. Uczestnicy konferencyi ministeryalnej, obradującej właśnie w dniach bieżących nad sposobem funkcyonowania kancelaryi sądowych wedle nowej procedury, pochodzą ze wszystkich stron Austryi i znajdują się w Wiedniu w liczbie 46. Po wprowadzeniu w życie nowej procedury uczestnicy ci nie wrócą na dawne posady w sądach, lecz będą mianowani inspektorami kancelaryj sądowych i będą mieli osobny dla siebie etat.

Konkurs na dwie posady nauczycielek rzeczywistych z płacą 800 zł. i 80 zł. dodatku na mieszkanie rozpisuje lwowska okręgowa rada szkolna.

Rozwój Lwowa. Kompleks gruntów między ul. Pijarów, cmentarzem Łyczakowskim i ul. św. Piotra a ul. Cetnerowską, ma być mocą uchwały komisyi robót publicznych przecięty nowemi ulicami, skutkiem czego powstanie tam obok cmentarza nowa dzielnica.

Regulacya ulicy Łyczakowskiej od kościoła św. Antoniego ku rogatkom będzie w najkrótszym czasie przeprowadzoną. Projekt sporządza inżynier miejski p. Barczewski.

Pertraktacye gminy miasta Lwowa z rządem o odstąpienie 30 morgów gruntu na Bogdanówce, dla pomieszczenia zakładu karnego dla więźniów, są w pełnym toku. Odnośne plany odesłano już do Wiednia.

Gmach dyrekcyi kolejowej na ul. Zygmuntowskiej, zbudowany mimo protestu dyrekcyi lwowskiej wedle planów wiedeńskich, okazuje się za małym na pomieszczenie wszystkich biur dyrekcyi kolejowej. Oddział dochodów pozostać będzie musiał nadal na dworcu głównym, skąd dyrekcya przeniesie się do nowego gmachu w połowie października. Przy tej sposobności nasuwa się na pamięć historya dawnego gmachu kolejowego na ul. Trzeciego Maja, który do dziś dnia ozdobiony jest na froncie figurą Merkurego, mimo, że dom ten zajęty jest obecnie na hotel. Gmach ów wybudował zarząd kolejowy, sprowadził się do niego i jakiś czas tam mieszkał, wkrótce jednak sprzedał go osobom prywatnym, aby za chwilę nowy zacząć budować. Zdaje się, jakgdyby ministerstwo zupełnie bez planu postępowało w tej sprawie.

Przejechanie. W poniedziałek najechała dorożka na przechodzącego ulicą Akademicką ucznia gimnazyalnego Romana Pilarskiego i spowodowała u niego potłuczenie silne nóg i twarzy.

Zbłąkaną dziewczynkę znalazł w poniedziałek p. N. i odprowadził ją do komisaryatu II dzielnicy. Dziewczynka ta, imieniem Józia, blondynka, ubraną była w białą sukienkę i jasną pelerynkę.

Prawdziwy żal wzbudza Julia Surowiecka, żona kotlarza kolei państwowych, matka sześciorga dzieci. Schodząc 13 bm. ze strychu po drabinie, zsunęła się ze szczebla i zleciała z wysokości 4 m. na ziemię tak nieszczęśliwie, że bezprzytomną, krwią broczącą musiano odnieść do mieszkania. Dr. Dekański skonstatował pęknięcie czaszki. Po kilkunastogodzinnych męczarniach wyzionęła nieszczęsna ducha. Wypadek ten zaszedł przy ul. „Na Błonie“ w domu pod l. 10. Winę ponosi właściciel tego domu, bo jak zauważono, drabina prowadząca na strych, stała bez żadnego umocowania — łatwo więc stać się mogła przyczyną nieszczęścia.

Zbankrutowani bankierzy lwowscy Goldstern i Loewenherz, przeciwko którym od zeszłego roku prowadzi się śledztwo sądowe za bankructwo na półtora miliona złotych, staną przed kratkami w listopadzie. Odpowiadać będą jedynie za lekkomyślną krydę. — Decyzyę taką powzięły władze sądowe na podstawie orzeczenia rzeczoznawców sądowych, którzy już zbadali księgi kasowe i dokumenty zbankrutowanego kantoru.

Sprawa ks. Stojałowskiego. Onegdaj podaliśmy o rzeczenie św. Inkwizycyi, że ekskomunikat rzucony na ks. Stojałowskiego nie rozciąga się jak to wywodzili niektórzy i na tych, którzy z ks. Stojał. przestają, gazetki przez niego wydawane czytają itd. Dzisiejszy *Czas* powtarzając ten dekret św. Inkwizycyi, pisze:

Zasięgnąwszy wskazówek ze strony kompetentnej, możemy dodać następujące wyjaśnienie: Istotnie św. Inkwizycya wydała powyższe orzeczenie, a to na zapytanie biskupów galicyjskich. Szersze bowiem lub ciaśniejsze pojęcie ekskomuniki jest rzeczą bardzo względną i od wielu warunków zależną. Gdy i w sprawie ekskomunikowanego ks. Stojałowskiego zachodziły pod tym względem wątpliwości, episkopat galicyjski udał się z prośbą o wyjaśnienie do samego źródła przepisów kościelnych, do Rzymu. Powołana kongregacya, zbadawszy sprawę i położenie w kraju naszym, uznała za stosowne przechylić się ku łagodniejszemu sposobowi tłómaczenia skutków ekskomuniki. Orzekła, że w tym wypadku ekskomunika odnosi się do samego tylko ks. Stojałowskiego, a nie spada, jak to w niektórych wypadkach bywa, także na tych, co mają z nim styczność lub czytają jego pisma, dotykające sprawy, dla której został ekskomunikowany.

Nie wynika stąd jednak bynajmniej, aby pisma ks. Stojałowskiego wolno było odtąd wiernym katolikom w Galicyi czytać. Co innego ekskomunika, a co innego zakaz biskupi. Biskupi mają prawo w swojej dyecezyi zakazywać wiernym czytania pewnych pism, jako wrogich religii, przewrotnych i zgubnych. Co do pism ks. Stojałowskiego, zakaz taki wydanym został i ogłoszonym przez wszystkich ks. biskupów galicyjskich. Nadto zakazanych jest w niektórych dyecezyach kilka jeszcze innych pism czasowych, o tendencyi przewrotnej, choć bynajmniej nie są redagowane przez ludzi, zostających pod ekskomuniką. Jak długo zakaz ten przez biskupów cofniętym nie jest, nie wolno wiernym, tak jak i przedtem, czytać tych pism, w dyecezyach, gdzie są zakazane. Kto więc u nas czytałby pisma ks. Stojałowskiego, wprawdzie nie wpada w ekskomunikę, ale mimo to grzeszy, grzeszy przez nieposłuszeństwo swojej władzy duchownej.

Za przewodem księdza trzynastu chłopów uwisielskich dopuściło się gwałtu publicznego podczas ostatnich prawyborów na komisyi wyborczej, delegowanej do Uwisły ze starostwa tarnopolskiego. Tych trzynastu chłopów i ksiądz gr. k. Teodor Turnła stanęli we wtorek przed kratkami sądu tarnopolskiego. Akt oskarżenia powiada, że ks. Turuła namówił chłopów do wtargnięcia do lokalu komisyi i odgrażania się jej członkom.

Bandę morderców wykryto w Buczaczu. Wprawdzie niewszyscy jeszcze uczestnicy okropnej spółki dostali się w ręce sprawiedliwości, ale najważniejsze w niej figury już są schwytane. Schwytano już mianowicie Antoniowę Woroniakowę, której mąż przed 10 laty, przed śmiercią wszystkie szczegóły popełnionych przez się zbrodni opowiedział, uwięziono dalej Mateusza Wiszniewskiego, herszta bandy i właściwego mordercę i wreszcie jego żonę. Banda ta wymordowała w r. 1876 rodzinę Meklerów, w r. 1878 zamordowała Maryę Halbrechtową, a w r. 1884 wymordowała siedmioro osób rodziny Tenenhausów.

Przemyślańska bójka żołnierzy z żydami, która zaszła w ubiegłą sobotę, miała następujący przebieg: W sobotę popołudniu zatrzymał się na noc oddział z 200 ludzi, odprowadzających 500 koni. Żołnierze, prócz trzcin do poganiania koni żadnej zresztą broni nie mieli. Jeden z żołnierzy nie mógł czy też nie chciał zapłacić za kieliszek wódki w karczmie, za co natychmiast został silnie pobity przez żydów. Równocześnie prawie na ulicy przyszło do bójki między 4 żołnierzami, a żydem murarzem o to, że sobie nie chcieli wzajemnie z drogi ustąpić. Żołnierze trącili żyda na środek drogi, a ten odwzajemnił się obiciem dwóch z nich po twarzy. Poturbowani żołnierze przywołali kolegów na pomoc i tak w 30 uzbroiwszy się w koły, poturbowali kilkunastu żydów i według wskazówek miejscowych mieszkańców wytłukli w domach żydowskich kilkanaście okien, wraz z ramami. Używali do tego wyłącznie kijów, kamieniami zaś wcale nie rzucali. Żydzi nie pozostawali dłużnymi i bili żołnierzy spotykanych w pojedynkę — jednemu rękę przetrącili, innemu wybili oko. Jednemu z oficerów który wmięszał się w bójkę, odebrali żydzi ładownicę. Za współudział w tej bijatyce aresztowano 3 chrześcijan miejscowych, z żydów dotychczas nikogo nie przytrzymano, a żołnierze ruszyli w dalszą drogą.

Na śmierć skazany został w Sanoku ubiegłego tygodnia Jakub Jarmarek, żyd ze wsi Łodziny, który skrytobójczo otruł Michała Pasturskiego arszenikiem. Jarmarek podał Pasturskiemu ser zatruty do zjedzenia. Przysięgli jednogłośnie uznali winę Jarmarka.

Zjazd leśników w trzecim dniu swego trwania zwiedził lasy jagielnickie hr. Lanckorońskiego, t. j. rewir rosochacki mający 1.945 morgów i ułaszkowiecki o 2 500 morgów. Drzewostany rewiru rosochackiego składają się z dębu (90%), przetkniętego innemi drzewami liściastemi, albo z grabu (50%) dębu (30%) i jesionu, klonu i brzostu (20%).

W rewirze ułaszkowieckim administracya usilnie zamienić gospodarstwo odroślowe na wysokopienne.

Po zwiedzeniu rewiru przyjmowali zjazd dygnitarze czortkowscy w miasteczku, poczem po obiedzie nastąpiły obrady.

Z porządku dziennego nastąpiło sprawozdanie dyrektora lasów, p. Ligmana, ze stanu tegorocznego kultur, z uszkodzeń lasów przez owady i zwierzęta i z różnych klęsk elementarnych, które wycisnęły swe piętno na gospodarstwie leśnem. Rok bieżący zaliczył sprawozdawca do niekorzystnych.

Nad sprawozdaniem wywiązała się żywa dyskusya, w której brali udział pp. Łepkowski, Kowalski, radca Goralczyk, Wilewski i prof. Lipiński. Po wyczerpaniu toku

syi wybrano do wydziału ponownie pp.: prezydenta Małachowskiego, lustratora Achta, dyrektora Makarewicza. Na tem posiedzenie piątkowe zemknięto.

Wdzięczna gmina. Miasto Leżajsk, wdzięczne p. Władysławowi Szelidze za zasługi, które jako dyrektor szkoły położył, nadało mu obywatelstwo honorowe.

Okolicę Krakowa nawiedziły pożary. W Czarnej Wsi spaliło się w sobotę 700 cetnarów siana wraz ze stodołą, w Niedzielę zaś w Prądniku zagroda włościańska.

Samobójstwa w armii. W Krakowie w poniedziałek odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru na moście podgórskim artylerzysta załogi tamtejszej, Klisz rodem z Cieszyna.

Opieka nad terminatorami. Uroczyste otwarcie nowo założonego w Krakowie towarzystwa opieki nad terminatorami odbyło się w niedzielę po południu. Uroczystość rozpoczęła się pobożnymi pieśniami. W zebraniu wzięli udział: prezydent miasta Friedlein, delegat Laskowski, ks. Skrzyński, wielu duchownych i majstrowie różnych zawodów. Pierwszy głos zabrał ks. Szydłowski, zaznaczając, że na zebraniach w każdą niedzielę i święto będą się odbywały przystępne wykłady z historyi polskiej, zabawy i gimnastyka, tak aby strudzeni całotygodniową pracą terminatorzy rzemieślniczy mieli sposobność rozerwać się, a przytem znaleźli także stosowną karmę duchową. Przemawiali jeszcze ks. Badeni, Armółowicz, ks. Flis imieniem stowarzyszenia „Praca", ks. Łabaj i p. Ligęza. W przerwach pomiędzy przemówieniami chór złożony z lwowskich terminatorów śpiewał pieśni patryotyczne przy akompaniamencie fisharmonium.

Rocznica narodowa. Zawiązany z wiosną b. r. w Bochni komitet obywatelski będzie obchodził setną rocznicę uformowania legionów polskich przez Henryka Dąbrowskiego w najbliższą niedzielę t. j. dnia 19 b. m. Uroczystość rozpocznie się solennem nabożeństwem w kościele farnym w Bochni o 9 godzinie rano. Po nabożeństwie przemówi do obecnych ks. Krupiński, proboszcz parafii, w której się urodził Dąbrowski, poczem nastąpi odsłonięcie i poświęcenie tablicy pamiątkowej wmurowanej w kościele bocheńskim staraniem „Sokoła" bocheńskiego. Tablica wykonaną jest z białego kamienia obramiającego płytę marmurową z napisem: „Jenerałowi Janowi Henrykowi Dąbrowskiemu urodzonemu w Pierzchowcu pod Bochnią w setną rocznicę utworzenia polskich legionów Sokół bocheński. Ojczyznę wolność racz nam wrócić Panie."

Bogata ornamentacya kamienia, wykonana w stylu późnego renesansu, otacza portret Dąbrowskiego malowany na blasze miedzianej, pędzla artysty malarza Ludwika Stasiaka, po bokach herby Polski i Litwy, oraz tarcze herbowe z datami 1797—1897. Dół tablicy zamknięty jest płytą silnie ornamentowaną z wykutym w kamieniu, znanym z zamku wawelskiego napisem: „Si Deus nobiscum, quis contra nos?" Tablicę wyrzeźbił prawie bezinteresownie, a z wielką starannością i prawdziwym artyzmem członek „Sokoła" bocheńskiego p. Wojciech Samek, rzeźbiarz z Bochni, według olejno wykonanego projektu artysty Ludwika Stasiaka.

Towarzystwo „Ochrony ziemi" założone w swoim czasie w zachodniej Galicyi dla parcelowania większych majątków, ubiegłego tygodnia postanowiło się rozwiązać. Jeszcze tylko rozparceluje resztę majątku swego tj. 180 morgów. Nastąpiło to wskutek strat poniesionych w r. 1896, a dosięgających 6.000 zł.

Uczciwy fortel. *Głos Narodu* opowiada o następującym sposobie, na jaki się wziął pewien Krakowianin, aby młodzież szkolną wyrwać ze szponów antykwaryuszów żydowskich: Jedna z osobistości szczerze pracujących w kierunku filantropii zauważyła jak wielkie korzyści ciągną antykwaryusze żydowscy z młodzieży szkolnej przy kupnie i sprzedaży książek. Chcąc temu choć w części zaradzić, po skończonym roku szkolnym ów filantrop zakupił wszystkie książki od uczniów pewnej szkoły średniej, płacąc ceny antykwarskie i notując przytem skrupulatnie wypłaconą kwotę i nazwisko danego ucznia. Z początkiem roku szkolnego nowo zaciężni uczniowie wykupili potrzebne książki od filantropa. Zacny filantrop uzyskaną dyferencyę z kupna i sprzedaży książek wypłacił dawnym właścicielom książek, za co ci mogli zaopatrzyć się w potrzebne materyały szkolne nie nadwerężając kieszeni rodziców i opiekunów. Ten uczciwy i pochwały godny fortel strasznie w niesmak poszedł żydkom antykwaryuszom. Powstał krzyk w Izraelu i nuż ze skargą do przełożonego zakładu. „My są pokrzywdzeni, my płacimy podatek" wołali żydzi, domagając się, aby przełożony wpłynął na filantropa i zabronił tak „niegodnego handlu", który żydków rujnuje. Niepomogły jednak żydowskie jęki. Zacny kierownik widząc korzyść i dobrodziejstwo tego fortelu odprawił żydków z kwitkiem.

Dobra Miłosławice w powiecie wągrowieckim w Księstwie, obejmujące 549 ha ziemi sprzedał p. Jerzy Bilażewski pruskiej komisyi kolonizacyjnej za 390.000 marek.

Jubileusz kapłański obchodził ubiegłej niedzieli biskup kujawski i kaliski, rezydujący w Włocławku w Królestwie ks. Aleksander Kazimierz Bereśniewicz. Jubileusz pięćdziesięcioletniego kapłaństwa przypadał właściwie na 10. bm. ale uroczystość przeniesiono na niedzielę, aby lud mógł łatwiej w niej wziąć udział. Czcigodny jubilat jest najstarszy wiekiem i kapłaństwem pośród biskupów w Królestwie, liczy 75 lat wieku, 50 lat kapłaństwa, a 38 lat pasterzowania na stolicy biskupiej. Świątobliwy pasterz sekundycye swoje uroczyście obchodził w pięknej odnowionej świątyni, nazwanej „macierzą kościołów kujawskich" o której odrestaurowanie troszczył się przez lat 14.

Ks. Bereśniewicz urodził się 16 czerwca 1823 r. w Szwelniach parafii szydłowskiej, z rodziców Kazimierza i Juliany z Krzyżanowskich małżonków Bereśniewiczów, obywateli ziemskich na Żmudzi. W dziesiątym roku życia oddano go do szkół w Datnowie, utrzymywanych przez księży Bernardynów. Następnie pobierał nauki w Kiejdanach, a w roku 1839 wstąpił do seminaryum dyecezyalnego w Worniach. Jako kleryk 1841 r. wysłany był do Akademii duchownej w Wilnie, a po przeniesieniu jej do Petersburga tam kończył studya. Z Akademii młodziutki dyakon wrócił ze stopniem magistra św. Teologii, i na dwa lata przed otrzymaniem święceń kapłańskich objął już 16 września 1845 r. katedrę teologii dogmatycznej i języka łacińskiego w seminaryum worzeńskiem. Dnia 10 września 1847 r. młody profesor otrzymał święcenia kapłańskie.

Przez ciąg 38 letnich rządów biskupich czcigodny pasterz poświęcał się bezpodzielnie pracy nad ugruntowaniem zasad wiary i moralności. Dzięki jego staraniom uregulowaną została kwestya przyjmowania kleryków do zgromadzenia OO. Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie. Zabiegami i pracą jego z niemałym kosztem, po czternastu latach trudów, stoi dziś najwspanialszy pomnik, z chlubą dla jubilata, starożytna katedra, z gruntu odnowiona. Ten pomnik wzniesiony na chwałę Boga i wiernych będzie świadectwem na długie wieki starań czcigodnego pasterza.

Po sześciu latach ks. Bereśniewicz przeniesiony został do Wilna, gdzie później był prefektem w tamtejszem gimnazyum i nauczycielem religii w niektórych zakładach naukowych prywatnych, a zarazem asesorem w konsystorzu dyecezyalnym. Ojciec św. papież Pius IX w 1858 r. prekonizował ks. Bereśniewicza na biskupa [illegible] in part. infid. i sufragana [illegible]. Konsekracya odbyła się następnego roku d. 27 lutego 1859 r. w kościele św. Katarzyny w Petersburgu. W r. 1860 biskup Bereśniewicz otrzymał nominacyę na rektora akademii duchownej w Petersburgu. Z początkiem r. 1863 objął w Kownie urząd oficyała w konsystorzu dyecezyalnym, sprawując go przez lat pięć z górą. Od d. 20 grudnia 1870 wskazano mu na miejsce zamieszkania Mitawę.

W tym samym dniu półwiekowy jubileusz kapłański obchodził ksiądz Cyryl Lubowidzki, sufragan łucko-żytomierski. Jubilat jest kolegą akademickim biskupa Bereśniewicza i o dwa dni później od niego otrzymał święcenia kapłańskie.

Po śmierci biskupa Wołonczewskiego, d. 3 czerwca 1875 r. został powołany przez kapitułę żmudzką do rządzenia dyecezyą, na czele której stał przez lat ośm, do 7 maja 1883 r. w którym objął dyecezyę kujawsko-kaliską.

Dla dyecezyi żmudzkiej biskup Bereśniewicz położył wielkie zasługi. Jego działalność pasterska [illegible] łatwienia wielu drażliwych spraw.

Smorgonie, miasto [illegible] i fabryczne, położone w gubernii wileńskiej [illegible]. Spłonęło 350 domów.

Z kraju morderstw. W Bułgaryi, a i w Europie wywołała przed kilku dniami wielkie wrażenie nowa sprawa a la Bojczew [illegible] występowała śpiewaczka rumuńska imieniem Olga, nosząca na afiszu nazwę „La belle Olga". Śpiewaczka istotnie bardzo ładna, wpadła w oko pewnemu oficerowi, który też wkrótce wszedł z nią w bliższą znajomość. Owocem tej znajomości było dziecię. W pierwszych dniach zeszłego miesiąca wyszła Olga pewnego wieczora z teatru po przedstawieniu w towarzystwie swego kochanka i drugiego oficera i — już nie wróciła. Na drugi dzień znaleziono za miastem piękną Rumunkę konającą. Kula zabójcy trafiła ją w usta. Przeniesiono ją do szpitala, gdzie po trzydniowych cierpieniach rozstała się z życiem. Zbadać chorą było rzeczą niemożliwą, albowiem mówić nie mogła. Podejrzenie dokonania zbrodni padło na oficera, w którego towarzystwie wyszła z teatru. Mimo to nie wdrożono przeciw niemu śledztwa, dopiero energiczne wdanie się konsula rumuńskiego skłoniło władze do przekazania sprawy sędziemu śledczemu.

Po krwawym strajku. Dwudziestu trzech strejkujących w Hasleton (w Pensylwanii) robotników, których postrzelono z rozkazu szeryfa, umarło już skutkiem odniesionych ran. Organizacye robotnicze w całych Stanach Zjednoczonych urządzają zgromadzenia, na których uchwalają protesty przeciw postępowaniu szeryfa i jego urzędników. W Shenandoan odbyli robotnicy zgromadzenie pod przewodnictwem duchownych i uchwalono na niem złożyć fundusz potrzebny na prowadzenie procesu przeciw urzędnikom w Hasleton. W Pittsburgu przyszło do starcia między bastującymi robotnikami a władzą. Bastujący wyruszyli z kobietami i dziećmi i chcieli zmusić pracujących górników do przyłączenia się do strejku. Urzędnicy szeryfa zatrzymali ten pochód i powstała bójka, w trakcie której kobiety, zachowujące się nadzwyczaj gwałtownie, obiły urzędników kijami. Aresztowano cztery osoby.

Zachęta do małżeństwa. Francuski minister wojny, generał Billot, polecił wypracować projekt prawa, które ma być w jesieni przedłożone parlamentowi francuskiemu. Projekt ten żąda, ażeby pozwolono żenić się mężczyznom od lat już ośmnastu i ażeby żonatych żołnierzy powoływano do służby tylko na rok, a następnie oddawano do rezerwy. Projekt ten ma w razie zatwierdzenia spowodować młodych ludzi do rychłego żenienia się i przeszkodzić dalszemu ubytkowi ludności we Francyi. W ten sposób projekt nowego prawa stanowić powinien w praktyce to, o czem już niejednokrotnie w parlamencie rozprawiano — zaporę przeciw bezżeństwu Francuzów. A spodziewać się należy, że nadzieja służenia w szeregach przez jeden tylko rok skłoni do żeniaczki niejednego młodego człowieka, mającego się stawiać do wojska. Ażeby jednak przez takie uwolnienia nie narażać armii na zmniejszenie liczby żołnierzy, powinny być wszystkie inne tytuły, pod którym młodzi ludzie dotychczas [illegible] od [illegible] liczby ludności [illegible] w Paryżu do [illegible] im... do[illegible] aż rodzi[illegible] sobie, iż Francuzi, [illegible]

Zmarli. Bronisław Kasper Jabłoński, księgarz, w 35 r. ż. w Tarnopolu.

Ks. Jan [illegible] Dyszyński, w Cieklinie w 90 r. ż.

Wyścigi cyklistów — tym razem międzynarodowe — odbędą się w niedzielę d. 19 b. m. na torze lwowskim. Wydział klubu świadom tego, że wskutek afery na wyścigach [illegible] swych członków, [illegible] wyścigowców, poczynił wszelkie możliwe kroki, by zapewnić wyścigom niedzielnym dobrą konkurencyę i liczny współudział sił wyścigowych. Starania te zostały nader pomyślnym uwieńczone skutkiem. Zgłosili po dziś dzień czterej jeźdźcy z [illegible], mianowicie: [illegible], tudzież mistrz czeski [illegible], z Wiednia: Müller i Karol [illegible], który po [illegible] światowej sławy [illegible] zdobył przed dwoma czy trzema laty t. z. „Bergmeisterschaft von Oesterreich", z Warszawy zgłosili się Barański, [illegible] i Sadowski, oczekuje się lada chwila zgłoszenia [illegible] mistrzów [illegible] Paryża [illegible] zgłosił [illegible] wodu tak [illegible] naszym [illegible] choć w [illegible] dzielnych. Tegoż dnia rozegra się mistrzostwo lwowskiego klubu na rok 1897/8, a zgłosili się do biegu dr. Dawidowski, dr. Niementowski, dr. Mikolasch, T. Kuschée, M. Gustowicz i G. Schneider.

Repertoar teatralny.

We środę „Ciotka Karola" komedya w 4 aktach Tomasza Brandona.

We czwartek „Honor" komedya H. Sudermana. Występ Natalii Siennickiej.

Kalendarz. Dziś d. 15 września: Nikodema. — Jutro: Ludmiły panny.

Wschód słońca o g. 5 min. 44, zachód o g. 6 min. 06.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 14 września.

Minister sprawiedliwości mianował sekretarzami sądowymi w sądzie apelacyjnym lwowskim adjunkta sądowego Teodora Bordolo-Abondiego z Kulikowa i Stanisława Wierzbickiego z Kołomyi, sekretarzami sądowymi adjunktów sądowych Konstantego Mironowicza dla Sokala, Teofila Gielitowicza ze Stanisławowa dla Ottynii, Kornela Kisielicę z Kimpolungu dla Suczawy, Maksymiliana Kobylańskiego ze Storożyńca dla Zastawny, Jana Czauderną dla Delatyna, Szczęsnego Bernackiego z Dynowa dla Bóbrki, Henryka Góralskiego ze Stanisławowa dla Kosowa, Stanisława Nowodworskiego z Kopeczyniec dla Kopeczyniec, adwokata Juliana Brylińskiego z Sambora dla Lwowa

sędziami powiatowymi adjunktów sądowych: Teofila Eywelinga z Suczawy dla Storożyńca, Emila Orobkę z Radowiec dla Sadagóry, Jana Wokroja dla Oleska, Stanisława Czerwińskiego dla Kossowa, Marcelego Fedyńskiego dla Podhajec, Józefa Reicherta dla Borszczowa i Karola Rybotyckiego dla Chodorowa.

Wiedeń d. 14 września.

N. W. Tagblatt donosi, że w środę zbiorą się przywódcy prawicy parlamentarnej, aby rządowi poczynić propozycye, które obmyślił subkomitet, wybrany dla stłumienia obstrukcyi. Aby propozycye te mogły jak najrychlej oblec się w ciało ustawy, zamierza prawica wnieść uchwalenie ich *en bloc*.

Wiedeń d. 14 września.

Pod przewodnictwem radcy sekcyjnego Kleina odbyła się wczoraj w ministerstwie sprawiedliwości konferencya urzędników sądowych, przeznaczonych na instruktorów kancelaryjnych. Powołani oni będą do pomocy naczelnikom sądów w urządzeniu kancelaryi sądowej wedle nowych wymagań i w przeprowadzaniu wewnętrznego porządku czynności. Konferencya będzie i dziś pracowała.

Wiedeń d. 14 września.

Przybył tu dziś ambasador austryacki w Petersburgu ks. Lichtenstein.

Berno d. 14 września.

Poseł do Rady państwa br. Prażak urządził wczoraj sejmik relacyjny w Rakowicach i podniósł w swem sprawozdaniu, że czescy posłowie powinni zachować bezwzględną solidarność z innemi stronnictwami prawicy. Pierwszym obowiązkiem Czechów jest obecnie dążyć do powstania słowiańskiej większości w sejmie morawskim i ślązkim. Rozporządzenia językowe są zdaniem mowcy tylko początkiem spełnienia postulatów czeskich, przy jedności i wytrwałości zdobędzie naród czeski także uznanie państwowego prawa czeskiego.

Totis d. 14 września.

Na manewrach przyszło w południowej stronie Kocza do starcia się obu korpusów, które w południe zostało z rozkazu cesarskiego przerwane. Pod Szendvem wykonała jazda wielki atak. Obaj cesarze zrazu razem przyglądali się manewrom. Później cesarz austryacki pojechał pod Szendve, aby się przyjrzeć starciu jazdy, a cesarz niemiecki przyglądał się rozwojowi manewrów na zachodnim skrzydle obu korpusów.

W końcu obaj cesarze znowu razem w południowej stronie Kocza zajęli stanowisko. Pogoda zrazu była niepewna, było dużo mgły, ale później się niebo wyjaśniło. Wojska wyglądały świeżo i dobrze się trzymały. Obu cesarzów tłumy zebranego ludu witały z głośną radością. Po południu wrócili cesarze do zamku na obiad pod namiotem cesarskim. Podczas wieczerzy odczytywano dyspozycye manewrów.

Tryest d. 14. września.

Wczoraj i onegdaj spadły deszcze z gradem. Wczoraj po południu zerwał się cyklon, który wiele szkód sprawił w fabrykach servolskich. Arsenał Lloyda także uszkodzony.

Kolonia d. 14 września.

Köln. Ztg. przestrzega studentów przed manifestacyami, wrogimi dla Austryi. Pismo to powiada, że nie można pochwalić zamiaru studentów wyjeżdżania do Austryi po to, aby tam dopiero dać wyraz sympatyi dla rodaków. Skutki takiego postępowania mogłyby być bardzo bolesne dla aktorów takiej sprawy, bo rząd niemiecki nie mógłby w drodze dyplomatycznej wystąpić w obronie nieopatrznych.

Ateny d. 14 września.

Prezes gabinetu Ralli oświadczył, że Niemcy zawiadomiły rząd grecki, iż przed ustanowieniem kontroli nad finansami Grecyi nie wdadzą się w żadną dyskusyę co do ofiarowanych na zabezpieczenie odszkodowania wojennego dochodów.

Ateny d. 14 września.

Admirałowie eskadr europejskich oświadczyli podobno, że odtąd nie pozwolą zbliżyć się do wybrzeży okrętom wiozącym wojska tureckie na pokładzie.

Paryż d. 14 września.

Król syamski nadał prezydentowi Faurowi wielki order korony z żółtą wstęgą orderową, zarezerwowaną dla samych tylko monarchów. Król oświadczył, że ukończywszy podróż po Anglii wróci do Paryża, aby w nim przebyć kilka dni incognito.

San Sebastian d. 14 września.

Poseł Stanów Zjednoczonych Taylor wręczył wczoraj królowie rejentce pismo odwołujące go ze stanowiska, poczem nowomianowany poseł Wodsford wręczył jej pismo uwierzytelniające go, a stylizowane w tonie przyjacielskim.

Kolonia d. 14 września.

Koeln. Zeit. donosi z Konstantynopola, że istotne przeszkody jakie dotychczas stały na zawadzie porozumieniu się ambasadorów z sobą, zostały już tak jakby usunięte i można oczekiwać podpisania protokołu rokowań pokojowych w jaknajrychlejszym czasie.

Konstantynopol d. 14 września.

Wczoraj zebrali się ambasadorowie na naradę. Rezultat jej dotąd nieznany.

Abisyńskie poselstwo odjechało stąd do Petersburga.

Dział ekonomiczny.

— **Rzym** d. 14 września. Tegoroczny zbiór zboża we Włoszech da 30 milionów hektolitrów, podczas gdy w roku zeszłym było 51.

— **Paryż** d. 14 września. Dokładne obliczenia urzędowe podają tegoroczny zbiór zboża we Francyi na 88,556.890 hektolitrów, podczas gdy w roku zeszłym było 119,742.416.

— **Jesienny jarmark** na konie zacznie się w Krakowie 23. bm. a trwać będzie do 29 bm.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń dnia 14 września. Przed zamknięciem wczorajszej giełdy notowano kredyty 362 87, Kredyty węgierskie 394·—, Anglobanki 165·—, związku bankow. 255·50, Unionbank 297 50, Länderbank 233 50, staatsbany 345 37, Lombardy 86·—, kolej nadłabska 257 —, kolej północno-zachodnia 249 50 tytoniowe 161 50, Rima 263·—, Alpiny 137 30, renta majowa 102·20, Renta korony węgierskiej 99 85, losy tureo. 65 20, Marki 58 73.

— **Wiedeń** 14 Września. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 15 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 362·75, węg. zakład kredytowy 392·50, anglobanki 164·75, lenderbanki 233·—. koleje państwowe 344 62 elbethal 257 —, akcye tytoniowe 162·—, alpiny 137·—, losy tureckie 65·50, unionbanki 296·—, ruble 127.75.

Z rynków towarowych.

Lwów dn. 14. września. (Przedruk z urzędowej „Gazety lwowskiej). Pszenica 10·— do 10·25 zł. żyto 7·25 do 7·50, jęczmień browarny 6· — do 6·75, jęczmień pastewny 0 — do 0·—, owies 6·25 do 6·75, rzepak 12·50 do 13·—, groch 6·— do 8·50 wyka 0 — do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—. bobik 0·— do 0·—, hreczka 0·— do 0·— koniczyna czerwona galic. —·— do —·—, szwedzka —·— do —·—, biała —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara 0·— do 0·—, nowa 0·— do 0·—, chmiel —·— do —·—, chmiel nowy na termina od —·— do —·—, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Wiedeń 13. września. Notowano pszenicę na jesień 11·73 do 11·75 pszenicę na wiosnę 11·75 do 11·80, żyto na jesień 8·44 do 8·46, żyto na wiosnę 8·80 do 0·—, owies 6·28 do 0·— na wiosnę 6·58 do 6·59, kukurudza na wrzesień-październik 5·20 do 0·—, na maj-czerwiec 5·86 do 5.88, rzepak 13·70 do 13 80, spirytus —·— do —·—.

Przyjechali do Lwowa.

Dnia 14 września.

Hotel Żorża. A. Jełowiecki z Wołynia, T. hr. Dzieduszycki z Niesłuchowa, St. hr. Tarnowski z Podola ros., K. Horodyski z Żabiniec, J. Kaisermann z Proskurowa, F. Auerbach z Pragi, St. Przedrzymirski z Woli Małnowskiej.

Hotele: Bellevue i Metropol K. Janowicza we Lwowie. S. Stern z Brodów. T. Omylański z Kijowa, ks. E Mardarowicz z Kamionki, J. Meller z Ostrawy, S. Freund z Przemyśla, dr. Fingermann z Drohobycza, R. Pick z Nachodu, J. Szilasi z Wiednia, N. Hartenstein z Nadwórny, J. Wiliczker z Kołomyji.

Hotel Europejski. J. Breilh z Ołomuńca, dr. J. Sdhramm z Krakowa, dr. Rosenberg z Stryja. pułkown. de Schadek z Przemyśla, O. Sala z Wysocka, hr. C. Sołtan z Wołynia, S. Friedmann z Wrocławia, J. Schnepp z Wiednia.

3

Wśród stepu.

(Obrazek.)

(Ciąg dalszy.)

Miał intencyę dobrą, lecz cóż winien, że go nie słuchano. Moszko znowu zrobił także, co należało, na intencyi nie poprzestał, nie żałował sockiemu kilka „kruczków spirytusa" i „arbaty z harakiem". To *mixtum compositum* wywołało te idee w głowie sockiego, a co najważniejsza on sam mocno był przekonany, że rozkaz akuratnie, „po służbie" wykonał. Że się napił, to cóż w tem złego, on taki sam człowiek jak i inni.

Tak myśli socki, kierując się ku chałupie, żeby tylko nie spotkać „urjadnika", dla którego nie ma ni dnia ni nocy, tam wyrośnie, gdzie go nie posiano; jednym kołowrotem wyjedzie, drugim powróci, tak nie raz bywało. To nie człowiek, mawiają ludzie, lecz jakaś „nieczysta syła", — żeby nie wspominać w złą godzinę. On wprawdzie rozkaz wykonał, zapowiedział gromadzie, co mu zapowiedzieć kazano, lecz raportu zdać nie potrafi, bo mu język kołkiem stanął, pewno od tego haraku. a i stanąć, jak się należy nie potrafi, bo mu się nogi chwieją taki mróz silny.

Michał powrócił, dowiedział się o nazwisku wsi i że bardzo daleko z właściwej drogi zboczyli. Ponieważ zajazdu nie było, radzono mu wstąpić do wójta Dymyda Semenowego, ten ma stodołę dużą i chatę nową, podwójną; człek zamożny, „chwalić Boga", lecz na grosz łasy, to z chęcią przyjmie pana, bo wie, że pan za gościnę po pańsku zapłaci.

Mieli zwrócić się ku domostwu wójta, opodal karczmy, lecz wesele właśnie przechodziło w poprzek drogi. Musieli się zatrzymać. Naprzód szła muzyka, grając jakąś szumkę czy tropaka; aż się wyginał na wszystkie strony młody goławąsy skrzypek, tak grał od ucha. Drugi mu wtórował na altówce, starszy już gospodarz na cymbałkach takt wybijał a dla większego zacięcia i ochoty głową i całem ciałem wymachując, zachęcał młodzież do tańca.

Nie trzeba było i zachęty, bo serce chłopcom ledwie z piersi, a krew z lica nie wyskoczy, tacy wszyscy junacy; a dziewczęta, jak malowane, takie krasne jak maki polne, choć niby to „sromotliwe", jednak rogata dusza kozacza z oczu im patrzy.

Drużbowie idą tuż za muzyką, w białych kożuchach lub ciemnych świtach z czerwonymi wypustkami i szamerowaniami, opasani „pojasem" pąsowym, a wśród nich starszy drużba z panem młodym.

Pan młody ma chustkę jaskrawą w kwiaty za pas wtkniętą, drużba kurę w ręku, a chleb w zanadrzu, wraz z ręcznikiem domowej roboty. Idą do dworu państwu się pokłonić, dary dać i o błogosławieństwo prosić.

Kilka kroków za panem młodym idzie jego narzeczona, czarnobrewa krasawica, z rozwianym włosem, spływającym strumieniem na plecy i ramiona, wśród „złocistych bynd" i „różno-kolorowych charasówek", otoczona wiankiem drużek, najurodziwszych dziewcząt z sioła. Nie zważa na ich żarty i nie odpowiada na ich drażniące dowcipy, idzie zadumana z zaczerwienionemi od mrozu policzkami, a w oczach jej lśnią łzy — niby perły. Kocha swego Janka już lat kilka. On jeszcze nim do wojska poszedł, nigdy nie zerknął na inną dziewczynę, „tak do niej przylgnął całem sercem". Jak z wojska wrócił wypiękniał, wąs mu duży wyrósł, nauczył się czytać i świata dużo widział i wszelakie dziewczęta, lecz dla swej Hanki zawsze jednaki.

Będziemy szczęśliwi — myśli Hanką; lecz stracha się przed nieznanym losem. Żal jej „ojców zagrody" i „ojców pieszczoty", bo była w domu „donią", jedynaczką — może i żal „wieczornic po chatach" i pustoty dziewczęcej, której się trzeba pozbyć. Lotem błyskawicy przebiega jej przez myśl własne dzieciństwo, tak wesołe i swobodne, bez trosk i kłopotów. Była maleńką, na przyzbie siadywała, bawiła się z Burkiem, który był wówczas szczenięciem i śmiała się do słoneczników i malw w ogrodzie. Miała koszulę na ramionach wyszywaną, a na główce astr kilka i stokrótek, stroiła się jak słuszna dziewczyna. Mama z jarmarku przywoziła jej nieraz obwarzanki, a czasem makagigę z miodem.

Dziewczyna jeszcze czuje słodkość na ustach. lecz ta słodkość ją wstydzi, czy nie wspomnienie pocałunku dzisiejszego — myśli dziewczyna i rumieni się. Albo ten pierwszy pocałunek? Już była dorosłą, bo chodziła w niedziele i święta na tańce z chłopcami.

Było to wieczorem, szła z wiadrami do rzeczki po wodę, ścieżką, wśród kukurydzy; aż tu Janek z za płotu wyskoczył, zostawił konie, które przywiódł napawać i do dziewczyny przybiegł — a dwa dni się nie widzieli — mówił, że jest bardzo stęskniony, bo go do wojska biorą. Chciał jej pomódz przez płot przeleźć, lecz dziewczyna się wzbraniała, oddała mu wiadra, a sama oparłszy się rękoma o płot, poczęła przezeń przełazić. Chłopak z chwili skorzystał, chwycił dziewczynę w pół, przez płot przesadził, a w drodze dwa pocałunki złożył na jej jagodach.

Dziewczyna krzyknęła, nie patrząc na Janka, bo się go wstydziła, porwała za wiadra i do domu uciekła; wzięła się do wylewania wody z wiader do beczki i dopiero się opatrzyła, że wody nie przyniosła.

Potem szło gładziej, Janek miał iść do wojska, więc i tak nie długo miało być tego kochania.

Albo te dumki, które razem śpiewali, siadając koło „kurhanów" przydrożnych; ona była zawsze smętna, tak ją usposabiał szum wiatru stepowego i szelest zechłych badyli, wśród miedzy; on był wesół, podrzucał czapką do góry i wyprawiał harce, kiejby źrebak, puszczony na „wolę" — ot jak każdy mołojec.

W święta i niedziele chodzili zbierać bławatki po polu, on zdobił niemi włosy dziewczyny; a ona wiła wianuszki do figury św. Mikołaja, żeby jej Janka wrócił zdrowego z wojska.

Gdy był skwar, siadywali w sadzie wiśniowym, przysłuchiwali się „ćwierkaniu" konika polnego w trawce i muszkom brzęczącym w słońcu. Żyli z sobą i dla siebie. Janek poszedł do wojska, Hanka spochmurniała; ni do pracy, jadła, ni zabawy, nie miała nijakiej ochoty, zamykała się do komory, bo się rodziców wstydziła i płakała, a serce jej w piersi rwało się w kawałki.

Z Jankiem, gdy żęła, była „przodownicą", jak Janka nie było, to i kopę na dzień użąć nie mogła; żartowali z niej parobcy i dziewczęta żartowały, a ona połykała łzy i tłumiła w sobie ból.

Było jej bardzo źle, myślała, że umrze. Aż tu kiedyś, już po Pokrowie, gdy wieczerzę gotowała, a była w domu sama, matka poszła prać bieliznę do dworu, a ojciec młócił w stodole, — Janek wpadł do chaty jak wicher; nawet Burek go nie poznał, dwa lata się nie widzieli. Dziewczyna zbladła. lecz wnet pokraśniała jak wiśnia, a oczy jej błękitne, jak chabry zabłysły do chłopca.

Erasm Obr[illegible]ski.

(C. d n.)

General Bilanz-Conto
der Deutschen Continental Gas-Gesellschaft zu Dessau pro 1896.

	Mk.	Pf.		Mk.	Pf.
An Cassa-Conto	130.539	30	Per Actien-Capital-Conto	15,000.000	.
Immobilien-Conto	160 102	13	Obligationen-Conto	9,767.000	.
Mobilien Conto	10 383	70	Conto-Corrent-Conte	190 013	64
Conto des Laboratoriums	8 972	12	Dividenden-Conti	480	.
Zinsen Conto	1.333	30	Obligations-Zinsen-Conti	193 533	75
General-Unkosten-Conto	2.479	.	Hypotheken-Conto	42.000	.
Conto der geleisteten Cautionen	38.500	.	Coqui'sches Legal	3 225	65
Conto-Corrent-Conto	4.553	73	Conti der Stadtgemeinden	225.113	15
Effecten-Conto	1,500.450	.	Beamten-Pensions-Kassen-Conto	439 828	74
Conti der 13 Anstalten	32,671.444	03	Amortisations-Conto	1,038.993	77
			Conto der ausgeloosten Obligation	1.575	.
			Versicherungs-Conto	219 354	87
			Reservefonds-Conto	1,500.000	.
			Special-Reservefonds-Conto	1,704.139	11
			Erneuerungsfonds-Conto	818.248	18
			Ergänzungsfonds-Conte	600.000	.
			Gewinn- und Verlust-Conto	2 780.251	50
Mark	34,523.757	81	Mark	34,523.757	31

Special Bilanz-Conto
der Deutschen Continental-Gas-Gesellschaft zu Dessau für die Anstalt Lemberg pro 1896.

	Fl.	kr.		Fl.	kr
An Cassa-Conto	8.578	15	Per Conto der Directorial-Haupt-Casse	810.905	85
Mobilien-Conto	795	.			
Reinigungs-Material-Conto	64	.			
Laternenwärter-Lohn-Conto	146	52			
Conto der Privateinrichtungen	43.672	67			
Conto der verm. Privateinrichtungen	7.046	90			
Conto der Gratisleitungen	412	63			
Theer-Conto	5.202	64			
Ammoniak-Conto	4 962	22			
Gespann-Conto	1.900	.			
Betriebs- U. U Conto	300	.			
Oefen-Unterhaltungs-Conto	2.229	50			
Gas-Conto	125	95			
Gasconsumenten-Conto	44.453	84			
Coacs-Conto	2.734	61			
Gaskohlen-Conto	30.417	44			
General-Unkosten-Conto	100	.			
Magazin & Werkstatts-Conto	19.815	87			
Bau-Conto	635 078	85			
Conrad Voss	2.400	.			
Gebrüder Nothmann	227	54			
Emil Kuźnicki	1 637	96			
Ladengeschäfts-Conto	821	87			
Stadtgemeinde Lemberg	2 782	19			
ö. W. Fl.	810.905	85	ö. W. Fl.	810.905	85

Repräsentant der Deutschen Continental Gas-Gesellschaft zu Dessau für Oesterreich in Lemberg
Conrad Voss.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.